Nr. 5. LISTOPAD—GRUDZIEŃ 1932. ROK 9.

HOSTJA

ECCE PANIS ANGELORUM

C E

DWUMIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SZERZENIU RUCHU EUCHARYSTYCZNEGO WŚRÓD MŁODZIEŻY SZKOLNEJ

ORGAN RYCERSTWA JEZUSOWEGO
CZYLI
KRUCJATY EUCHARYSTYCZNEJ

WYDAWNICTWO KSIĘŻY JEZUITÓW
KRAKÓW — KOPERNIKA 26

TREŚĆ ZESZYTU:

Orędzie Ojca św. w sprawie Krucjaty Euchar. 129
Mały Bohater 131
O beatyfikację Witusia de Fontgalland 134
Z wyżyn polskiej duszy . . . 134
Na zebrania Krucjaty:
1. Pryskają nieczułe lody . 136
2. Nieurodzajna gleba . . . 137
3. Przez „Czerwony Raj“ . 138
4. Dla Chrystusa 140
5. Przykładny Celek . . . 140
6. Cudowne ocalenie . . . 142
Nasze serce a tabernakulum . 142
Do przemówień na zebraniach. 143
Ofiary dla N. M. P. 145
Podarunek dla papieża . . . 146
Piękne zwycięstwo 147
Szlachetność dziecka 148
Boże Narodzenie 150
Nasze sprawozdania. 155

WW. Księża Dyrektorzy Rycerstwa - Krucjaty w sprawie uzyskania dyplomu erekcji i agregacji mogą się zwracać do Centralnego Sekretarjatu Krucjaty w Krakowie, ul. Kopernika 26.

Warunki prenumeraty „Hostji“.

wychodzi co dwa miesiące (z wyjątkiem miesięcy wakacyjnych lipca i sierpnia) w objętości 32 stron druku.

Prenumerata roczna wynosi 2·00 zł. — Każdy pojedyńczy zeszyt 50 gr.

Prenumeratę opłacać należy, jak za wszystkie inne publikacje Tow. Jez., jedynie pod adresem

ADMINISTRACJA WYDAWNICTW KSIĘŻY JEZUITÓW
Kraków, Kopernika 26.

Nasze konto w P. K. O. 400.152.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Drukarnia „Przeglądu Powszechnego“ — Kraków, ul. Kopernika L. 26



Krucjata Euchar. w Żurawnie n. Dniestrem.

List Apostolski.

Na wieczną rzeczy pamiątkę

Apostolstwo Modlitwy, czyli Stowarzyszenie, pozostające pod opieką Ojców bardzo zasłużonego Towarzystwa Jezusowego i mające swą główną siedzibę w Rzymie przy Przełożonym Generalnym tegoż Towarzystwa, który jest również głównym moderatorem powyższego Apostolstwa, od samego początku swego istnienia ustawicznie przynosiło obfite owoce duchowe wszystkim jakiegokolwiek stanu wiernym, zapisanym w charakterze członków do tegoż owocodajnego Dzieła.

Ponieważ zaś zadanie apostolskie, jakie na ziemi mamy do spełnienia, wielce nas przynagla, byśmy ustawiczną troską otaczali instytucje, sprawy religijne na oku mające, więc też wyżej wymienione Apostolstwo Modlitwy całkiem słusznie ze szczególną łaskawością popieraliśmy. Ale oczy nasze szczególnie zwracamy na tak zwaną »Krucjatę Eucharystyczną«, z łona tegoż Apostolstwa powstałą, jego duchem w pełni przejętą i zapałem o sprawy religijne płonącą. Z członków bowiem Apostolstwa Modlitwy, jakoby z doborowych ry-

cerzy wytworzona, taż Krucjata Eucharystyczna z wielką ochotą i gorliwością oddaje się sprawie szerzenia Królestwa Jezusa Chrystusa; rycerze zaś ci skutecznie zasilają się Chlebem Eucharystycznym, któremu z głęboką wiarą cześć oddają i z miłością go pożywają. Dlatego z wielką radością dowiedzieliśmy się, że liczba członków tejże Krucjaty Eucharystycznej z dnia na dzień przedziwnie wzrasta do tego stopnia, że Krucjata w całym świecie liczy już około dwa miljony pięćset tysięcy. Nic więc dziwnego, jeżeli do poprzednich oznak naszej przychylności pragniemy dodać nową oznakę i tak wzmocnić wyżej wymienioną Krucjatę Eucharystyczną, będącą sekcją eucharystyczną przesławnego Dzieła Apostolstwa Modlitwy, by taż Krucjata razem ze wszystkiemi poszczególnemi łaskami mogła także korzystać z przywilejów i darów duchownych Stowarzyszeniu Apostolstwa Modlitwy przyznanych.

Przychylając się więc łaskawie do życzeń Przełożonego Generalnego Towarzystwa Jezusowego, który nas prosił, by Krucjata Eucharystyczna Apostolstwa Modlitwy była wyniesiona do godności »Primariae« ale tylko »honoris causa«, My, zasięgnąwszy rady umiłowanego Syna Naszego, Świętego Rzymskiego Kościoła Kardynała, Prefekta Św. Kongregacji Soboru, i po dokładnem i pilnem rozważeniu wszelkich okoliczności, powyższą Krucjatę Eucharystyczną Apostolstwa Modlitwy, kanonicznie ustanowiona w Rzymie przy siedzibie Przełożonego Generalnego Towarzystwa Jezusowego, temi listami Apostolskiemi i mocą Naszej powagi z łaskawości Naszej od teraz stopniem Stowarzyszenia »Primaria ad honorem« ozdabiamy. Wbrew jakimkolwiek przeszkodom. Obecne rozporządzenia mają mieć znaczenie na wieczne przyszłe czasy.

Dan w Rzymie, u Św. Piotra, pod pierścieniem Rybaka, dnia 6 sierpnia r. 1932, jedenastego Naszego Pontyfikatu.

L. † S.

E. Kard. Pacelli
Sekretarz Stanu

Mały bohater.

(Wituś de Fontgalland).

Sława tego dziecka wybranego, zmarłego w r. 1925 w jedenastym roku życia, rośnie z każdym dniem. Wszędzie jest ono znane i kochane. Wszędzie z niecierpliwością oczekują chwili, kiedy Kościół św. umieści na jego czole aureolę Błogosławionych i przedstawi jego cnoty do naśladowania wiernym. Pan Bóg uposażył duszyczkę małego Guy w cudowne głębie, tak, że, pomimo dziecinnych pozorów, może on służyć za przykład dla dorosłych.

* * *

Wituś de Fontgalland był szczególnie uprzywilejowanym przez Marję. Z pierwszą chwilą obudzenia się rozumu pokochał Matkę Najświętszą miłością wielką, ufną, synowską. »To moja Mamusia z nieba« mawiał. »Ona jest lepsza, niż wszystkie mamusie razem« dodawał. A trzeba wiedzieć, że swej matce ziemskiej dawał zawsze dowody najżywszej, prawdziwie wzruszającej miłości — jakiemiż zatem czułemi wyrazami obdarzać musiał Matkę Bożą, której rolę opiekuńczą, wyznaczoną Jej przez Opatrzność tak dobrze pojmował? Te porywy uczucia pozostały tajemnicą małego Witusia.

Wiemy jedynie, że miał szczególne nabożeństwo do »Pozdrowienia Anielskiego«. Parę razy dziennie odmawiał Różaniec — i to nie z pośpiechem i nieuważnie — ale pobożnie i z zastanowieniem. To ćwiczenie pobożne stanie się dla niego — jak zobaczymy — źródłem cennych łask.

Jakąż naukę daje nam to dziecko! My, cośmy w jego wieku lub już posunięci w latach, czy z taką żywą wiarą odnosimy się do roli Macierzyństwa Najświętszej Dziewicy? Czy z taką ufnością modlimy się do Królowej Nieba? Czy jest dla nas taką radością odmawianie »Zdrowaś Marja«? — tej modlitwy, która, według wyrażenia błogosławionego Alain de la Roche, zapoczątkowała zbawienie świata i do której przywiązane jest zbawienie każdej duszy?

Niepokalana Dziewica odwzajemniła się małemu Witusiowi za jego czułość dla Niej, obdarzała go hojnie swe-

mi łaskami i zapaliła w jego duszyczce gorącą miłość dla małego Jezusa.

Była to miłość spragniona Eucharystji.

Mając lat siedm Wituś po raz pierwszy przystąpił do Komunji Św. i odtąd zwykle codziennie Jezusa przyjmował. — »Kiedy Jezus jest w mojem sercu«, mawiał »słyszę Jego głos, słucham go i dusza moja rozpływa się w zachwycie« Co za tajemnice łask, co za wzloty ducha kryją w sobie te proste słowa!

Była to miłość dziwnie serdeczna.

Pewnego dnia zdarzyło się, że Guy był niegrzeczny. — »Za karę nie możesz jutro pójść do Komunji św.« powiedziała mu matka. — »Ale my z Jezusem i tak bardzo się kochamy«, odparł chłopczyna — »zawsze się rozumiemy«.

Była to miłość wspaniałomyślna.

Nasuwała mu natchnienie do zadawania sobie umartwień — rzecz nadzwyczaj rzadka w takim wieku. Jednego dnia, gdy Guy był na spacerze ze swoim małym braciszkiem, bona zauważyła ze zdziwieniem, że chłopiec, niezmiernie żywy z natury, który nie mógł nigdy iść spokojnie i zazwyczaj nieustannie biegał — tym razem idzie pomału i jakby z trudem. Powróciwszy do domu zdejmuje bucik dziecka i znajduje w nim ostry kamyk, który za każdem stąpnięciem boleśnie wpijał się w ciało. Wituś włożył go tam naumyślnie, chcąc trochę pocierpieć z miłości dla Tego, którego tak gorąco ukochał.

Była to miłość apostolska.

Chłopczyna marzył, że kiedyś zostanie księdzem i pojedzie na dalekie misje; pragnął przyczynić się do tego, aby »wszędzie kochano« jego drogiego Jezusa.

Oto łaska nad łaski, którą Matka Boża wyjednuje dla swych wiernych sług: zapala ich miłością dla swego boskiego Syna. Jeżeli nasze serca pozostają zimne, jeżeli nasze Komunje św. są oschłe, jeżeli brak nam zapału i wielkoduszności w służbie bożej, czy to nie jest może dlatego, że za mało mamy nabożeństwa do Najśw. Panny?

Podczas gdy Wituś odmawiał swoje »Zdrowaśki«, jego

»Mamusia z nieba« oświecała mu duszyczkę żywem światłem, odkrywając przed nim tajemnice życia wewnętrznego.

Jednego dnia, gdy w jego obecności dorośli rozstrząsali wartość pewnych formuł w modlitwie, malec wypowiedział zdanie, które swoją głębią wprawia nas w zdumienie i wzruszenie prawdziwe.



Krucjata Euchar. chłopców przy 7-kl. szkole powsz. męskiej w Opatowie.

— »Najładniejsze słowo, jakie można powiedzieć Panu Bogu, to »tak«. I hasło to wprowadzał w czyn.

W dniu swej pierwszej prywatnej Komunji św. usłyszał wyraźnie głos Jezusa. — »Nie będziesz księdzem« mówił Mistrz. Chcę zrobić z ciebie Anioła; umrzesz młodo«. Było to zniweczenie wszystkich jego marzeń. Bez wahania odpowiedział: »Tak Panie«.

Niechże odtąd życie nasze, tak jak życie tego dziecka wybranego, będzie jedną ciągłą odpowiedzią »tak« na przenajświętszą Wolę Bożą.

* * *

Jedną z cech charakterystycznych tego dziecka była jego wielka szczerość. Prawy w stosunku z bliźnim, mógł, przed śmiercią oddać sobie świadectwo, że nigdy nie skłamał. Prawy w stosunku do Boga, oddał Mu się cały, bez zastrzeżeń.

Bóg jest prawdą. Wstręt do kłamstwa, do dwuznaczności, do podstępnej dyplomacji — jest oznaką, że się ma ducha bożego w sobie.

Na wzór małego Witusia de Fontgalland, bądźmy zawsze i pomimo wszystko prawi i mówmy zawsze prawdę!

Z francuskiego M. R.

(Obszerny żywocik Małego Bohatera cnoty, p. t. Mały Miłośnik Jezusa, nabyć można w Wydawnictwie Ks. Jezuitów w Krakowie).

O beatyfikację Witusia de Fontgalland.

Podajemy poniżej rycerzom i rycerkom piękną modlitwę, z jaką dzieci zwracają się do P. Jezusa by uprosić beatyfikację ich wielkiego przyjaciela, Wita de Fontgalland.

Otrzymała ona aprobatę arcybiskupa Lyonu 1 października 1928 roku.

O Jezu, który ongiś w Galilei dałeś za wzór swym uczniom małe dziecię, spraw, byśmy tak umiłowali Eucharystję, Najśw. Marję Pannę i Papieża, jak ich ukochał mały Wit. A ponieważ lubisz zawstydzać mocne przez mdłe tego świata, uwielbij Siebie, uwielbiając to dziecko, przyjaciela »swego małego Jezusa, swojej Matki w niebie i Ojca św.« Błagamy Cię zatem, Jezu, wysłuchaj naszej modlitwy, aby Kościół święty, odnawiając twój boski czyn w Galilei, mógł nam dać jako wzór to dziecko, przyjmujące Komunję św. w siódmym roku życia. Amen.

Z wyżyn polskiej duszy.

Śladami Stanisława.

Michaś Stradomski szczególne miał nabożeństwo do św. Stanisława Kostki. Bo też wiele punktów stycznych z nim go łączyło. Pochodził ze znakomitego, szeroko znane-

go w krakowskiej ziemi rodu. Miał bardzo pobożnych rodziców, którzy go nad życie kochali i wychowywali bardzo starannie. Od dziecięctwa odznaczał się niewinnością, że go *aniołkiem ziemskim* powsz. nazywano. Swoją nadzwyczajną skromnością zwracał na siebie oczy wszystkich. Lecz też od dziecięcych lat zapragnął wstąpić do zakonu, do Reformatów, ale rodzice na to się zgodzić nie chcieli. Owszem, wszelkiemi siłami starali się te piękne zamiary z głowy mu wybić, pozorując to względem na młode jego lata i na słabe zdrowie. W tym też celu wysłali go na naukę zagranicę pod opieką pewnego księdza.

Michaś pamiętał dobrze, jak w takim wypadku postąpił sobie św. Stanisław. Gdy się więc znalazł ze swym duchownym opiekunem we Wiedniu, potajemnie uciekł. Za miastem z napotkanym pastuszkiem zamienił swe szaty. Szedł dzień i noc, bacząc, by go pościg nie ujął. Wreszcie siły wyczerpały się u bram jakiegoś miasta, jak się dowiedział, Passawy. »Bóg widać chce, bym tu pozostał« — wyszeptał znużony. Udał się do klasztoru, pierwszego napotkanego, (był to właśnie klasztor OO. Reformatów), i prosił, by go przyjęto do posług domowych. I służył tutaj w zakrystji, kuchni, ciesząc się, że i w tem może św. Stanisława naśladować.

Tymczasem jednak wychowawca nie zasypiał sprawy. Wszak on za zniknięcie chłopca jest odpowiedzialny, czem się wytłumaczy przed rodzicami! Na wszystkie strony rozesłał gońców, przetrząsnął cały Wiedeń i okolice, aż wreszcie odnalazł miejsce ukrycia Michasia.

Na wszystko go błagał, aby porzucił swój nierozum i upór, by zaniechał hańbiących go niskich posług, a wrócił z powrotem. Lecz Michaś, zapatrzony zawsze w jasny wzór św. Stanisława, nie dał się ugiąć, owszem, jeszcze na swoją stronę przeciągnął opiekuna. Ten zakonnikom wyjawił wysokie pochodzenie chłopca, dlatego lepsze dano mu ubranie i obchodzono się z nim odtąd, jak z dzieckiem pańskiem.

Wychowawca, uspokojony w sumieniu, pojechał do Polski, zdać sprawę rodzicom.

W tym czasie z narady generalnej z Rzymu wracał

do Krakowa reformat, O. Chrystyn Chojecki, i po drodze wstąpił do Passawy, słynnej cudownym obrazem Matki Boskiej. Michaś udał się wtedy do niego z prośbą, by wziął go do Polski i poparł gorące pragnienie wstąpienia do Reformatów. Bardzo się ucieszył stary zakonnik z tego zapału młodzieniaszka, lecz chcąc go doświadczyć, zaczął mu odradzać, przedstawiać gniew i żal rodziców, jego słabe zdrowie, ostrość zakonnego życia. Gdy mimo tego Michaś ponawiał swą prośbę, kazał mu O. Chrystyn wszystkie pieniądze i odzież rozdać ubogim i w szacie pielgrzymiej piechotą podróż odprawiać. Przeszkody te nie osłabiły w Michasiu ducha, przeciwnie, jeszcze go podniecały do wytrwania i napełniały serce radością.

Przybywszy do Krakowa musiał jeszcze stanowczą odbyć rozprawę z rodzicami, która zwycięsko zakończyła się ich zgodą, by poszedł za wolą Bożą.

Po tylu walkach ujrzał wreszcie Michaś spełnienie swych marzeń. W 1664 r. wstąpił do zakonu Reformatów, przyjąwszy przy obłóczynach imię Chrystyna. Był wzorem świętego zakonnika. Niestety zmarł po czterech latach zakonnego życia, pozostawiając po sobie opinję życia prawie *anielskiego młodziana*. Kościół przyznał mu tytuł wielebnego sługi Bożego. *N. N.*

Na zebrania Krucjaty.

1. »... *Pryskają nieczułe lody*...«

Staszek ustawicznie przesiaduje u Zbyszka i pochłania powieści May'a, Londona, Przyborowskiego, co mu pod rękę wpadnie, byle pełne awanturniczych i kryminalnych przygód.

Ojciec Zbyszka ma księgarnię, więc łatwo o przeróżne powieści. Pierwszym więc niepowołanym cenzorem świeżo przybyłych książek, to Zbych. On naprawdę wiele pochłania bez dozoru i to takie książki, których w tak młodym wieku czytać nie powinien. Ma dopiero dwanaście lat skończonych, a wie już więcej od niejednego dojrzałego młodzieńca. Rodzice, pochłonięci wirem handlu, nie wzracają na syna uwagi. Nic więc dziwnego, że

Zbych jest opryskliwy dla matki, cierpki dla rodzeństwa, leniwy w naukach i już drugi rok siedzi w trzeciej klasie; on jest celującym, ale do awantur i bójek szkolnych, a właściwie to on sam je wywołuje. Z kolegów dobrał sobie Staszka, typ na pierwszy rzut oka zgrany do niego. Staszek był dobrym uczniem, więc odrabiał lekcje, a Zbych od niego odpisywał. W przeciągu miesiąca zdołał Zbyszek przerobić Staszka na swoje kopyto i zepsuć zupełnie.

Lecz zaszedł drobny wypadek.

Na półkach księgarskich znalazła się nowa książka pod zaciekawiającym tytułem: »Przygody Urwisza«. Oczywiście wnet znalazła się ona w rękach Zbyszka i razem ze Staszkiem pożerali ją chciwie. Lecz w miarę, jak się zagłębiali w czytaniu, w duszach ich powoli zachodzić poczęła pewna zmiana. Wyrywali ją sobie z rąk; każdy ją chciał pierwszy przeczytać. Skończyło się na tem, że obaj, głowa przy głowie, pochłaniali całe rozdziały. Za dwie godziny skończyli.

— Ładna, ale wściekle naciągana, rzekł Zbyszek. Ale czekaj, kto to napisał?

— Jezuita.

— No, tak, rozumiem, skrzywił się.

— Wiesz co, Zbychu, wybacz, ale mnie ta książka zupełnie przekonała. Chciałbym takim być, jak ten urwisz.

Zbych wyśmiał kolegę, gdy mu tenże zaczął wyrzucać ich dotychczasowe postępowanie. Staszek nie był chłopcem złym, tylko pod zgubnym wpływem kolegi. Wyszedł od Zbyszka z mocnem postanowieniem nie bywania u niego, jeżeli ten się nie poprawi.

Minęły tak tygodnie.

Nadeszły rekolekcje i spowiedź św. wielkanocna. Dziwne! Obok Staszka klęczał i Zbyszek.

Jezus przez dobrą książkę zrobił swoje.

2. *Nieurodzajna gleba.*

Wielkie, polskie miasto fabryczne, Łódź, przebudza się. Pełno dymu, niezdrowych wyziewów z pieców fa-

brycznych, żużli, odpadków... Gdzieś, z centrum miasta, dochodzi gwar tramwajów i taksówek. Tu, poza miastem, w ubogich lepiankach, żyją czarne masy robocze, spracowane, ciągle na nogach, w gorączce za pieniądzem. Jedni nocą harują, inni dniem; fabryka nie czeka, ciągle dyszy tysiącami kół, warsztatów — rękami robotników...

Przez uchylone, nawpół przegnite drzwiczki baraku, wysunęła się mała dziewczynka, nędznie ubrana. Śpieszy ze śniadaniem dla tatusia, do odległej fabryki sukna. To dopiero szósta rano, więc pilno jej, by niezadługo powrócić, zjeść odrobinę odegrzanej zupy wczorajszej i zdążyć na czas do szkoły.

Zosia tak codziennie czyni, choćby i deszcz lał, lub ziąb przejmował do kości i śnieg oddech zatykał, bo ojciec dałby jej wieczorem, powróciwszy do domu, gdyby mu jeść nie przyniosła. Już dwa razy ledwie się wylizała od sińców kościstej pięści ojcowskiej za to, że zajść z osłabienia po chorobie na czas nie mogła ze strawą obiadową.

Jako rycerka bolała bardzo, że ojciec nie miał dla niej słodkiego słowa, ale zawsze surowy wzrok, zakurczoną pięść i piorunujące wyrazy. Ale najwięcej kosztowało ją łez przed Jezusem, gdy prosiła o nawrócenie ojca, gdyż nie pamięta, kiedy tatuś ostatni raz był u spowiedzi lub nawet w kościele.

Wiedziała, że Ojciec jej upija się, a w niedziele chodzi gdzieś, na pewne zebrania czerwone i z ust jego nigdy słowo o Bogu nie wyjdzie.

Postanowiła, w myśl wskazówek spowiednika, znosić cierpliwie wszystko, modlić się i czekać. Razem z kilkoma koleżankami zawiązała umowę i wspólnie przystępują już drugi tydzień, na zmianę, do Komunji św. w intencji nawrócenia jej ukochanego ojca...

3. *Przez »Czerwony Raj«.*

W połowie października 1931 roku wyruszyli dwaj misjonarze — OO. Franciszkanie koleją przez Bolszewję, na misje. Celem był Sachalin. To, na co własnemi oczyma patrzeli, wstrząsa do głębi. Ze wszystkich kątów Bolszewji wieje chłód szatański, pustka bez Boga.

Oto kilka wyjątków z listu O. St. Muchy, Z. Br. Mn.: »Widziałem kilkakrotnie z pociągu, jak na kościołach i cerkwiach, zamiast krzyża, powiewały czerwone sztandary«.

Szatańskie płachty, znak krzyczącej niesprawiedliwości i wstrętnych brudów moralnych.

Pociąg stanął w Moskwie. Poszli zwiedzić miasto. Spotykali tu i dziatwę.



Krucjata zakładu św. Trzech Króli w dzień I-szej Komunji św. — Warszawa.

»Jakże boleśnie patrzeć się na dzieci blade, wynędzniałe, do tego źle ubrane, w dziurawych bucikach, nieraz i nogi widać, na dzieci bez uśmiechu na twarzy. A przecież one niczemu nie winne...«

Pojechali dalej.

»Dzieci, kończące szkoły powszechne, zabierają bolszewicy i wywożą do puszcz, gdzie muszą pracować nad obróbką drzewa«.

»W szkołach muszą się dzieci gromadzić w pewien oznaczony dzień, w który odbywa się wspólna lektura »bezbożników« i pionierów, poczem nauczyciel objaśnia miejsca niezrozumiałe«.

Znieprawianie dusz młodych.

»W przejeździe widać ludzi pracujących przy naprawie torów kolejowych, przy obróbce drzewa, nierzadko zauważałem i *małe dzieci...*«

Oto obrazki z życia dziatwy z czerwonego »Raju bolszewickiego«.

(Misje Kat., marzec 1932).

4. *Dla Chrystusa.*

W r. 1868 wybuchło srogie prześladowanie chrześcijan w królestwie Tanjore (Indje wsch.). Król tego kraju, za poduszczeniem Brahminów, wysłał swych siepaczy, ażeby wszystkich chrześcijan uwięzili i wrzucili do więzienia w Kumbakonam.

»Pewien młody chrześcijanin, imieniem Gandioso, pochodzący z najznakomitszych rodzin kraju, zaledwie 18 lat liczący, odznaczył się przed wszystkimi gorliwością. Schwytano go, wrzucono do więzienia«. Nie zaparł się wiary św. przed sądem, choć go do tego i krewni nakłaniali. Skazany na biczowanie, spłynął cały krwią, a ciało jego przedstawiało jedną żywą ranę. Skazano go na śmierć. Gdy się dowiedziała o tem jego bardzo bliska krewna, jedenastoletnia dziewczynka, przybiegła do niego i ze łzami w oczach poczęła go błagać, by jej wyprosił swemi modłami, by i ona mogła razem z nim ponieść śmierć za Jezusa. Pragnienie tych dwóch młodocianych i świętych dusz były miłe Jezusowi, lecz nie chciał ich krwawej ofiary. Niezadługo uwolniono wszystkich chrześcijan i ich także, ponieważ nie można było nikomu udowodnić żadnej zbrodni, które im Brahmini zarzucali (»Per aspera ad astra« — żywot bł. J. de Britto. Kraków 1932). *A. G.*

5. *Przykładny Celek.*

Stare łacińskie przysłowie powiada: »Exempla trahunt« — przykłady pociągają; patrzcie na przykład małego Celestynka, kochani rycerze Krucjaty, i starajcie się go naśladować.

Nadeszły wakacje. Kto tylko mógł, opuszczał miasto i ciągnął do cichych ustroni wiejskich, ażeby tam, zdala

od gwaru i hałasów miejskich, wśród cudownie pięknej przyrody wypocząć.

Rodzice Celka opuścili również miasto i udali się na wieś, zabierając ze sobą dwóch synów, starszego Florka i młodszego Celestynka. Radość w rodzinie była wielka. Florek zdał pomyślnie maturę, a mały Celuś przeszedł celująco do następnej klasy. Było to ciekawe dziecko, ten Celek! Spokojny i cichy, a przytem szczerze pobożny, poszukiwał chętnie samotnych miejsc, gdzieby mógł pozostać sam z P. Bogiem. Nie stronił jednak od towarzyszów i chętnie się z nimi bawił, ilekroć go o to proszono. Czarne i lśniące jego oczęta, zapatrzone zawsze gdzieś w dal, twarzyczka melancholijnie uśmiechnięta, a zwłaszcza jego czyste i szlachetne serduszko pociągało doń każdego. Toteż poważali go i szanowali koledzy, a znajomi nazywali »przykładnym Celusiem«... Ulubionem jego zajęciem na wakacjach były wycieczki w góry. Czuł się wśród nich jakoś swojsko, jakoś dobrze, jakoś bliżej P. Boga. Powiadał wówczas: »Jak dobrym musi być Bóg, kiedy tak pięknym stworzył świat!«

Razu jednego wybrał się z kilkoma towarzyszami do sąsiedniej wioski, gdzie mieszkał jego przyjaciel z ławki szkolnej i również jak on, rycerz Krucjaty — Longin. Upalne, lipcowe słońce było jeszcze wysoko na niebie, a oni szli wązką ścieżyną górską. Znać było na ich ogorzałych twarzach zmęczenie i całkowite niemal wyczerpanie. »Jakoś tu inaczej — mówił jeden — jakoś piękniej, niż u nas!« — »Cóż w tem dziwnego — rzecze na to Celestyn; — wszak miasta powznosili ludzie, a przestrzenie tych pól i łąk rozpostarł sam Bóg!«. — I znowu szli w milczeniu. Tymczasem okazała się w dolinie najpierw mała wieżyczka, a wkrótce cały już kościółek i wioska. Nastąpiło ogólne ożywienie, wszyscy dobyli ostatnich sił i ruszyli raźno naprzód... Po chwili siedzieli już w dworskim parku w cieniu starych lip i topól. — »A gdzie jest mały Celestynek — pytał się Longin — wszak miał być z wami?« — Dopiero teraz zauważono nieobecność przyjaciela. Rzucono się więc wśród przykrego zaniepokojenia na poszukiwanie. Wołano, szukano, ale nadaremno! Wreszcie powiada Longin, jakby coś sobie przypominając:

»Chodźcie za mną, zaraz go znajdziemy!« — i poprowadził ich do kościoła. Tam pokazał się ich oczom piękny widok! Przy balaskach klęczał mały Celuś, pogrążony w gorącej modlitwie. Uklękli więc przy nim i, zapominając o głodzie i zmęczeniu ciała, posilali dusze swe w kornej modlitwie z Panem!... Wreszcie powstał Celestynek i z uśmiechem jakimś niebiańskim, jaki zjawia się na ustach tylko dusz świętych i czystych, powiada do kolegów: »A teraz chodźmy się bawić!« I poszli razem!...

Nie zapominajcie przynajmniej wy, którzy miano rycerzy Krucjaty nosicie, nawet na wakacjach o Boskim Więźniu Miłości!... *J. H.*

6. Cudowne ocalenie.

17 stycznia 1929 nawiedziło Wenezuelę straszne trzęsienie ziemi. Najwięcej ucierpiało piękne miasto Cumana. Trzęsienie zaczęło się o godz. 8 rano, a przemiany podziemne były tak gwałtowne, że wielu z tych, którzy wtedy właśnie stali nad brzegiem morza, wpadło do wody i zatonęło. W niewielu minutach całe przepiękne, nowożytne miasto zamieniło się w kupę gruzów i rumowisk. Nowa, wspaniała katedra, teatr, stare baszty i wieże forteczne uległy także zagładzie.

O tej samej porze w kaplicy Sióstr pocieszenia 60 małych dziewczątek przystępuje do Komunji św. Zadrżały i zatrzęsły się mury budynku. Cały zakład obrócił się w kupę gruzów, tylko kaplica została nienaruszona. Boski Zbawiciel, który umiał posłuch nakazywać wzburzonym bałwanom morskim, ochronił dziewczynki od zagłady.

Nasze serce a tabernakulum.

Jak proste jest tabernakulum, lecz zarazem jak wzniosłe i jak piękne! Tu widzimy najlepiej pokorę Jezusa. On się zamyka, On się ukrywa, lecz On tu jest...

Nasze serce winno być dla Jezusa żywem tabernakulum: a więc proste, pokorne. Uderza nas dalej miłość (ta miłość, która Jezusa ściągnęła do tabernakulum) i czystość (wnętrze tabernakulum jest ozdobione białym jed-

wabiem). Nasza dusza i nasze ciało winny być również czyste i białe. Nasza miłość do Eucharystycznego Jezusa winna być gorąca, to potrafi często zasłużyć sobie na niebiańskie szczęście, by gościć Jezusa w tabernakulum własnego serca.

Do przemówień na zebraniach.

Jezus pociąga dziecięce serca.

Stać przy Jezusie wiernie, długo, miesiącami, lata całe, to znak silnej, ale i wypróbowanej woli, a wytrwać przy Nim życie całe, bez dobrowolnej skazy — to bohaterstwo. Mała jest grupka dusz, która kroczy śmiało ścieżynami Jezusa nad zawrotnemi przepaściami ponętnego zła i staje u celu z uśmiechem na ustach. To święci. A właśnie takie dusze wyrastają z gleby Jezusowej, u stóp tabernakulum, w rodzinie rdzennie katolickiej, w szeregach Rycerstwa. Takiej nam dziś dziatwy świętej potrzeba, choć nieznanej światu, by swe niewinne dłonie do Jezusa wznosiła i upraszała u Niego łaski dla ginących dusz w brudzie tej ziemi. Z dniem każdym przed oczyma naszemi zbliża się olbrzymia fala ludzkości do wysokiego wodospadu śmierci; a dusze ich? Wielu jeszcze nie zna Jezusza i Jego niezwykłej postaci. Gdyby Go bliżej poznali, pobiegliby za Nim, jakby na jakieś sensacyjne widowisko teatralne, czy wszechświatowy kongres, by się na Niego napatrzeć, zachwycić się Nim i ukochać Go ponad wszystko. A właśnie to daje Rycerstwo w swych zebraniach, w ucztach eucharystycznych czy tych przepotężnych zlotach na kongresy eucharystyczne.

Szkoda, że niema nikogo, ktoby potrafił dogłębnie i jasno opisać i przedstawić Jezusa jako mistrza wszechświata, który zdobył sobie wszędzie pierwsze i zasłużone miejsce. Karmi się młode dusze rozcieńczoną strawą synów tej ziemi, która im tylko rozkład i śmierć przynosi, a zasłania się im widok na prawdę, piękno — Jezusa. Duch świata był i jest wręcz przeciwny zasadom Jezusa. Jeno dusze czyste, niewinne, to ulubiona dziatwa Jego, umie iść za Nim, bo On ją na własnych rękach niesie. Kto

zatem umie dziatwie dać Jezusa, przedstawić Jego postać w najpiękniejszych barwach i cieniach — ten daje jej wszystko. »Bóg mój i wszystko moje«.

Dusza dziecka, jest niezwykle wrażliwa na wszelkie objawy piękna, które wokół widzi i wchłania je w siebie całą swą istotą. Świat — to złuda, a Jezus to źródło piękna i szczęścia, które promieniują z prawdy. Gdy dziecko pozna bliżej Jezusa przez kapłanów, rodziców, nauczycieli i wogóle starszych, to przylgnie do Niego całą swą duszą. Będzie lało łzy nad Jego Męką, w Komunji św. będzie widziało cel swej miłości, a za oglądaniem Go twarzą w twarz będzie tęskniło życie całe.

Livio Capece Galeota, jako piętnastoletni przyjaciel Jezusa, zachwycony piękną przyrodą włoską, widzi w niej odbicie nieba, tęskni za niem i z upodobaniem wraca ustawicznie myślą do niego, bo tam Jezusa widzi. Prostota dziecięca daje mu pióro do ręki i kreśli krótki liścik do Jezusa:

»*Najdroższy mój Jezusku! Kiedy pójdę do nieba? Tatuś wyszedł. Mamusia pomaga mi pisać ten list. Bracia i siostry są w domu, mamusia też. Jest tu portret tatusia i Józefa. Jak odmówię grzecznie pacierz, to idę na spacer i bracia też. Twój Livio*«.

Mały Stanisław z Rostkowa kryje się przed rówieśnikami, co niesmacznemi żartami rażą czystą jego duszę i ucieka do ogrodu, lasu, za firankę w odległym pokoju własnego pałacu i skarży się Jezusowi, że mu Go ze serca chcą zabrać, wykraść, namawiając go do grzechu.

I został świętym.

Oleś Berti z zachwytem przysłuchiwał się słowom swej matki, Violanty, która barwnemi słowami malowała mu Jezusa na krzyżu. »Wpatrywał się w koronę cierniową, gwoździe, krew płynącą, w ranę Serca i wstrząśnięty do głębi widokiem tych cierpień, zapragnął je naśladować...«

Św. Teresa od Dz. Jezus tak szczegółowo poznała Jezusa, że On zachwycony jej niezwykłą i świeżą miłością, bawi się z nią, jakby dziecko kolorową piłką. Umiała Go

też, jako mistrzyni nowicjatu, dawać i malować swym nowicjuszkom, a dziś wielbi ją świat cały.

Kto poznał Jezusa bliżej, ten Go ukochał bez granic i pójdzie za Nim w tej chwili i na zawsze. W Nim niebo całe zawarte. Oczy dziecka patrzą przenikliwie, podchwytują każdy szczegół, a zachwycone niezwykłemi przymiotami Boga—Człowieka, przytulają się doń i poczynają głębiej patrzeć na życie, szerzej, rozumniej. Czasem i jed-



Krucjata Euch. w szkole SS. Rodziny Marji w Warszawie (ul. Żelazna).

na Komunja św. przemienia dziecko wprost cudownie. Spojrzał na nie Jezus, a oczy ich spotkały się. Zrozumieli się. Miłość ich zbliżyła. Boski Przyjaciel działał.

Trzeba umieć młodej i czystej duszy dać Jezusa, mieć Go w duszy, a na zebraniach i przy każdej sposobności dać Go i wskazać jasno i pociągająco, by Go poznała, ukochała na życie całe głęboko i szczerze, a w czynie pokazała swą ku Niemu miłość. *A. G.*

Ofiary dla N. M. P.

W jednym zakładzie naukowo-wychowawczym jest zwyczaj, że uczniowie podają na małych karteczkach

z nadbitką »Ofiary dla N. M. P.« swe prośby i ofiary, które się kładzie w czasie Mszy na ołtarzu. Ofiary te i prośby odzwierciadlają kłopoty, pragnienia, wzloty i szlachetne wysiłki chłopców o wzniosłych dążeniach. Można je podzielić na kilka grup.

I. Ogólne. Postanawiam nadal wytrwać w dobrem i być przykładem. W czasie świąt żadnym grzechem N. M. P. nie zasmucę.

II. Jakaś cnota. Nie będę nigdy kłamał i oszukiwał. Będę akuratnym. Cały tydzień będę szczególnie posłuszny. Po bohatersku zwyciężać będę nieczyste pokusy. Nie będę dokuczał kolegom.

III. Umartwienie. We wtorek nie zjem podwieczorku. Dam ubogiemu łakocie. Podzielę się z kolegą cukierkami. Nie będę palił papierosów w zakładzie.

IV. Akty pobożności. Przystąpię do Komunji św. Trzy koronki. Różaniec. Dwie litanje. Wszystkie sprawy ofiaruję Bogu.

V. Westchnienia, prośby. Wszystko dla Boga. N. M. P. broń mnie od grzechu. Proszę o czystość serca i bystrość umysłu. Będę codzień się modlił za dusze w czyśćcu. Będę się codziennie modlił za prześladowanych w Rosji i aby w Polsce nigdy to nie nastało. Na modlitwy więcej uważać.

VI. Nauka. Nie będę czasu na studjum marnował. Nie będę na lekcjach dokazywać. Jedna godzina pilnej nauki. Będę się pilnie uczył. *N.*

Podarunek dla papieża.

Przeszłego roku przybyła do Rzymu pielgrzymka robotników i robotnic, należących do katolickiej organizacji młodzieży belgijskiej. Przy tej sposobności 2 młode dziewczyny, pracujące w kopalni węgla, zastanawiały się, jakiby mogły złożyć podarunek u stóp Jego Świątobliwości. Szukały i znalazły.

Pewien dziennikarz belgijski tak opisuje to zdarzenie: »W powodzi najprzeróżniejszych podarunków, na jakie wysiliły się zarówno gorące serca, jak i pomysłowość

pielgrzymów, — uderzył mnie szczególnie podarunek złożony przez małą robotnicę kopalni węgla. Zgadnijcie, co ta dziewczyna, stojąca w swej skromnej sukience, chciała Ojcu Świętemu ofiarować?

Zwykłą lampę górniczą. Przynosi lampę wraz z małem naczyniem blaszanem, napełnionem oliwą i mówi do swych towarzyszek:

»Wiecie, jak Ojciec Święty będzie się zbliżał do nas, naleję oliwy do mej lampki, zapalę ją i wręczę płonącą temu, który jest światłością dla wszystkich katolików«.



Z pochodu w dniu Krucjaty w Warszawie.

Na lampce zaś wyryła hasło: »Ja będę lampą, która nieść będzie światłość tym wszystkim, którzy pogrążeni są w ciemnościach nocy«.

Czyż to miłe zdarzenie nie wzbudzi naśladowców wśród członków Krucjaty?

Być gorejącą lampą dobrego przykładu w gorliwem spełnianiu obowiązków w szkole i w domu — czyż to nie będzie najmilsza ofiara dla Eucharystycznego Jezusa?

Piękne zwycięstwo.

Pewna kierowniczka opowiada nam zdarzenie, które tak jest znamienne i tak rzewnie odzwierciadla ideał apostolstwa dzieci, że pragnę postawić to zdarzenie za przykład wszystkim Krucjatom.

»Gorliwość, jaka panuje pośród Krucjaty w P. B. jest rzeczywiście nadzwyczajna. I tak: 3 chłopaków zupełnie samorzutnie, z własnego popędu poszło do okolicz-

nej wioski, ażeby sprowadzić, mieszkającego tam towarzysza na posiedzenie Krucjaty Eucharystycznej. Ani wczesna godzina, ani długa i męcząca droga w górzystej i skalistej okolicy nie zdołały ich zapału powstrzymać.

Wszyscy razem zaś postanowili pozyskać dla Krucjaty pewnego ucznia szkoły gminnej, który z niezwykłym uporem bronił się przed wstąpieniem i nie chciał o Krucjacie nic słyszeć. A zatem nasi mali apostołowie podejmują ofenzywę modlitwy, umartwienia i drobnych ofiar. Ta tak gorliwa, tak gorąco poparta prośba została wysłuchana. W kilka dni później wpada do mnie jeden z tych małych apostołów, niezwykle rozradowany i woła: »Już go mamy«. Ja nie chciałam wierzyć. W niedługi jednak czas przychodzi ten chłopczyk, do niedawna tak jeszcze uporny i mówi: »Chcę należeć do Krucjaty«. Ta nagła przemiana usposobienia jest rzeczywiście zadziwiająca. To piękne zwycięstwo, odniesione nad względem ludzkim i własnemi uprzedzeniami. Obecnie ten chłopczyk jest prawdziwym apostołem z przekonania. Winniśmy dziękować Panu Jezusowi, że raczył w tak widoczny sposób uwieńczyć starania swych małych żołnierzyków.



Dzień Krucjaty w Warszawie.

Szlachetność dziecka.

Był wieczór dżdżysty, listopadowy. Wiatr ostry i zimny dął nieustannie i sypał w twarze przechodniów kroplami de-

szczu, a pod nogi rzucał resztki pożółkłych liści, co smętnie i licho, niby łzy ludzkie, spływały na ziemię. Wśród tłumu ulicznego wyróżniał się mały chłopczyna, wymijający zgrabnie innych i spieszący raźno naprzód. Wiatr rozwiewał mu poły płaszcza, dął z mocą w twarz i przejmował nieznośnem zimnem. Ale on na nic nie zważał. Twarzyczka gorzała mu zapałem, w oczach tliła radość i ochota życia. Nikt z przechodzących nań nie zważał, on zdawał się również nikogo nie spostrzegać. Wtem poczuł, że pochwycił go ktoś ztyłu za rękaw i równocześnie usłyszał znajomy sobie głos: »Dokąd to, Longinku, tak późno?« Obejrzał się i poznał starszego nieco od siebie kolegę Antosia, ścisnął mu dłoń na powitanie, a potem rzekł z figlarnym uśmiechem: »Chcesz wiedzieć, dokąd — pójdź i zobacz!« Dochodzili właśnie do rogu ulicy, więc Longin skręcił w bok, na małą i ciemną uliczkę. Szli przytuleni do siebie, opierając się wiatrowi. Choć wokół było ciemno, Longin omijał łatwo wszelkie nierówności i doły na chodniku, widać niepierwszy raz tędy stąpał. Stanęli wreszcie przed jakimś domkiem, skąd przez okna wydostawało się nazewnątrz słabe i mdłe światełko. »Dotąd«, rzekł Longin — wskazując na drzwi. Za chwilę znaleźli się w małej izdebce. Oczom Antosia przedstawił się okropny widok nędzy. W rogu na lichym tapczanie leżała chora kobieta. Twarz miała bladą, prawie białą, oczy zapadłe i mętne, włosy w nieładzie, a z ust jej dobywały się kiedy niekiedy ciche



Grupa sztandarowa rycerzy Krucjaty męskiej szkoły powsz. w Zakopanem z ks. dyr. Gałuszką.

jęki. U nóg jej siedziało małe, może dwuletnie dziecko, prawie sine od zimna. Longin zbliżył się do łoża. Widocznie znano go tu, bo chora przyjaźnie nań spojrzała, starając się uśmiechnąć, a dzieciak począł się śmiać i poruszać żywo rękoma. Longin poprawił chorej poduszkę, potem wyjął z kieszeni płaszcza flaszeczkę z lekarstwem i paczkę cukierków, którą oddał malcowi. »Paniczu«, szeptała chora, »niech P. Bóg... niech Matka Najśw.... Paniczu drogi«.. ale Longin nie pozwolił jej mówić. Usiadł na tapczanie, podał chorej lekarstwo i począł ją słodkiemi słowy pocieszać. A Antoś stał ciągle pod drzwiami i patrzał, oczom nie wierząc. Zdawało się mu, jakby jakiś anioł Boży stąpił do tego mieszkania. Znikła poprzednia ponurość i nędza, zrobiło się jaśniej, cieplej, pogodniej...

Powstał wreszcie Longinek, uścisnął malca, a chorej zostawił kilka złotych, obiecując ją jutro znowu odwiedzić. »Paniczu« — szeptała chora — »paniczu drogi«... ale ze wzruszenia mówić nie mogła. Longin uśmiechnął się tylko przyjaźnie i wyszedł z Antosiem, no ulicę. Na dworze wiatr ustał, zrobiło się cicho i tylko przez poprzerywane chmury okazywały się tu i owdzie gwiazdy... Oni szli w milczeniu. A kiedy stanęli na miejscu, gdzie się poprzednio spotkali, Antoś uścisnął serdecznie rękę Longinka i rzekł: »Longinku, jutro pójdę z tobą«...

Deszcz począł znowu padać na ziemię...

Czy nie znacie kogoś, komubyście mogli z podobną przyjść pomocą? *J. H.*

Boże Narodzenie.

(Obrazek sceniczny dla dzieci, napisany przez M. Wandę Kieszkowską).

Scena przedstawia duży pokój, pośrodku którego stoi stół, zarzucony różnokolorowemi skrawkami papieru. Naokoło siedzą dzieci, zajęte robotą zabawek na choinkę. W głębi okno. Osoby: Marysia, Halinka, Jaś, Staś ,Tadzio (najmłodszy).

Staś (z zapałem):

No, napracowaliśmy się porządnie! Tyle zabawek w ciągu paru godzin!

Halinka:

Patrzcie jaki ładny koszyczek wykleiłam.

Jaś (zarozumiale):

Co tam twój koszyczek, zobacz lepiej mego pajacyka.

Marysia, Tadzio, Staś (razem):

Ja zrobiłem baletniczkę, ja ścienne kule czerwone, ja wycinankę.

Jaś (z dumą):

Nasza choinka będzie najładniejsza. Żadne z dzieci nie będzie miało takiej ślicznej. Żadne.

Tadzio (z dziecinnem zadowoleniem):

Tatuś obiecał, że będzie aż do sufitu.

Jaś:

Wszyscy zazdrościć nam będą.

Halinka (wstaje, podchodzi do okna, opiera się o nie):

Patrzcie jak ciemno. I śnieg ciągle pada! O całe okno zawiane do połowy.

Marysia:

Strasznie zimno musi teraz być na dworze.

Jaś (niecierpliwie):

Co ciebie to obchodzi! Tobie jest ciepło i dobrze więc siedź cicho i ciesz się.

Marysia:

Ale nie wszystkim jest dobrze i ciepło. Są ludzie, którzy nie mają ciepłych ubrań, miłych ogrzanych, pokoików, ani rodziców, którzyby o nich dbali *(ciszej)* i tym jest smutno i zimno.

Chwila ciszy.

Halinka (wciąż przy oknie):

I w taką noc pewno, narodził się Pan Jezus...

Staś:

A tak i pewnie mu też chłodno było, kiedy tak leżał w żłóbku w stajence.

Marysia (do Jasia z wyrzutem):

A stajenka nie była ogrzana, Jasiu. Była stara i opuszczona, pełna dziur i szczelin może, przez które wiatr świszczał, śnieg wpadał. Więc Pan Jezus marzł tak jak inni teraz marzną. A Matce Boskiej i Świętemu Józefowi też pewno ciepło nie było.

Staś:

Ale zato potem nadeszli pastuszkowie i królowie, niosąc Mu wszystko co kto miał w darze, więc może się i jaka kołderka dla Niego znalazła.

Marysia:

Kiedy pomyślę, że Pan Jezus dla nas to wszystko zrobił, dla nas, dla każdego z nas porzucił niebo, gdzie był taki szczęśliwy, dla nas się urodził, żył i umarł na krzyżu, to mi się płakać chce ze szczęścia, i z żalu nad moją niegodziwością że nie mogę Mu wynagrodzić Jego mąk i cierpień, że wszystko cokolwiekbym zrobiła będzie niczem w porównaniu z tem co On dla mnie uczynił i że wiedząc o tem dobrze, obrażam Go przecie tak często, płacąc Mu złem za dobroć najwyższą.

Tadzio:

A czemu Pan Jezus w stajence się narodził?

Halinka:

Bo nikt go przyjąć nie chciał, Tadziu. Napróżno Matka Boska i Święty Józef pukali do wszystkich domów pokolei, prosząc o najmniejszy kącik na nocleg. Nigdzie nie znalazło się dla nich miejsca. Nikt nie chciał przygarnąć nieznanych przybyszów na noc. *(Z westchnieniem).* Nie chcąc zmarznąć na dworze, odepchnięci od wszystkich musieli w stajence szukać schronienia.

Dzieci porzuciły robotę i siedzą zamyślone, z główkami wspartemi na dłoniach.

Staś:

Pocóż tu szukać dawnych czasów. Jakże często i teraz przychodzi Pan Jezus do nas, puka do naszych serc, chce pozostać z nami, a my przez nasze grzechy odtrącamy Go od siebie . . .

Halinka:

Prawda, a Pan Jezus znieważany, obrażany, odpychany powraca wciąż do nas, wzywając ku sobie.

Marysia:

Wiecie, mam myśl.

Wszyscy:

No, no powiedz o co chodzi.

Marysia (wolno, uroczyście):

Kiedy Pan Jezus się narodził każdy składał Mu z głębi

serca ofiarę, na jaką go tylko było stać... A gdybyśmy też dla uczczenia nadchodzącej rocznicy, zdobyli się na jakąś ofiarę dla Małego Jezuska?

Wszyscy:

Dobrze, dobrze, ale jaką?

Jaś:

Tylko nie wymyśl nic trudnego, bo ja nie chcę.

Halinka (z uśmiechem):

Ale jeśli wybierzemy coś bardzo łatwego, to nie będzie wogóle ofiary.

Staś:

Musimy sobie wybrać coś, coby nie było za trudne i ponad nasze siły, bo wtedy nie podołamy, a jednak coś, coby miało jakąś wartość i pożytek.

Marysia:

Ja myślałam ...

Wszyscy:

No, no, co myslałaś?

Marysia:

Myślałam, żeby nasze ofiary zacząć od... choinki.

Wszyscy (miny przeciągnięte):

Od choinki?

Marysia (stanowczo):

Tak.

Jaś (oburzony):

Mamy się wyrzec choinki?

Marysia:

No, nie mówię, żeby się jej wyrzec, ale zamiast ogromnej moglibyśmy kupić mniejszą, może zupełnie maleńką, a zaoszczędzone w ten sposób pieniądze dać komuś, kto ich bardziej potrzebuje, komuś kto może jak Matka Boska w noc wigilijną, nie ma gdzie głowy przytulić.

Jaś (z dąsem):

Ależ nasza śliczna choinka! Pocóż ja tyle siedziałem, poco tyle zabawek zrobiłem? Na małą choinkę połowa tego co mamy wystarczy.

Staś:

Zabawki nie przepadną, można je dać do ochronki dla sierot naprzykład, albo dla świetlicy.

Jaś (zły):

Nie chcę. Nie poto się tyle napracowałem, żeby ktoś z mojej pracy korzystał. Zresztą mogę oddać tego djabełka, który mi się niebardzo udał, ale nic więcej.

Marysia:

A ja im oddam mój koszyczek i baletniczkę i aniołka, właśnie wszystkie moje najładniejsze zabawki.

Wszyscy (z wyjątkiem Jasia):

I my, i my.

Jaś:

No, a cóż zostanie na naszą choinkę?

Halinka (wskakując na stół pokryty zabawkami):

Tyle ich tu jeszcze zostanie.

Jaś (nadąsany):

No, jeżeli porozdajecie wszystkie najładniejsze zabawki, to już wtedy naprawdę nikt nie będzie miał nam czego pozazdrościć.

Halinka:

Może, ale zato inni błogosławić nam będą.

Staś:

I wiecie co? Zaprosimy wszystkie dzieci z naszej kamienicy, które nie mają choinki w domu. Toż dopiero będzie uciecha.

Wszyscy:

Doskonale, doskonale.

Marysia:

Ale posłuchajcie, nie koniec na tem, nie możemy poprzestać na tej jednej ofierze, ale postanówmy sobie spełniać chętnie i radośnie wszystkie ofiary, jakich Pan Jezus od nas zażąda, a nadewszystko walczyć z naszemi grzechami i starać się, żeby z każdego naszego uczynku, z każdej myśli Pan Jezus mógł być zadowolony.

Wszyscy:

Dobrze, dobrze.

Staś:

Ja postaram pozbyć się złości, to moja główna wada, zdaje się.

Halinka:

Od dziś nie opuszczę już nigdy pacierza, będę go mówiła uważnie, z nabożeństwem.

Tadzio:

Ja już nie będę taki łakomy.

Marysia:

A ja będę zawsze chętnie pomagała mamusi i starannie odrabiała zadane lekcje.

Jaś (przełamując się):

No to ja, no to ja nie będę już nigdy taki zarozumiały i egoista, *(po chwili)* a mojego pajacyka i wszystkie zabawki możecie oddać do świetlicy.

Dzieci rzucają się do niego, ściskają, całują.

A widzisz, a widzisz jaki jesteś kochany, odrazu wiedzieliśmy, że jesteś dobry i tylko tak mówisz.

Jaś (zadowolony):

Jak mi wesoło i przyjemnie; widocznie każda ofiara spełniona dla Jezusa jest słodka i miła.

Koniec.

Nasze sprawozdania.

DRUJA. — Krucjata Eucharystyczna, albo Rycerstwo Jezusowe, to zastęp dzieci, które pod wodzą króla swego, Jezusa Chrystusa, wypowiedziały walkę złu, tak szerzącemu się dziś na świecie. Ale by przeciwdziałać złu wogóle, trzeba najpierw pokonać zło w samym sobie t. j. wykorzenić swoje wady, a na ich miejsce zasadzić winnicę cnót. Rycerstwo Jezusowe to armja maleńkich wojowników, o ideały Boże. Mało jest dziś wśród ludzi świeckich katolików czynu, ponieważ ci ludzie w latach młodzieńczych nie przygotowali się do tego —nie byli Rycerzami. To też Ojciec Święty za pośrednictwem biskupów i kapłanów nawołuje młodzież i dzieci całego świata, by się zrzeszały w Rycerstwie Jezusow. i tam kształciły swe młode serduszka, a potem stały się samarytanami ginących dusz ludzkich. Realizatorką tych tak wzniosłych idei, w Drui stała się p. Teresa Marcinkiewiczówna, niezmordowana w pracy dla Chrystusa i Kościoła.

Mimo niezliczonych i niezrównanych przeszkód miejscowych, potrafiła jeszcze w 1930 roku zorganizować Krucjatę, była jej pierwszą, godną naśladowania, kierowniczką. Do rozszerzenia i spopularyzowania Krucjaty, zwłaszcza w Malkowszczyźnie koło Drui przyczynił się czcigodny i bardzo tro



Krucjata Eucharystyczna w Drui w dniu przyjęcia.

skliwy o rozwój tej organizacji ks. Witalis Chamionek, Marjanin, Dyrektor Krucjaty.

P. Teresa Marcinkiewiczówna obecnie znajduje się w Sallaminnes we Francji. Wyjechała tam, by się zająć dziećmi polskich emigrantów. Zorganizowała i tam Krucjatę i prowadzi ją z niezwykłem oddaniem się. Za pośrednictwem jej, dzieci Krucjaty drujskiej z Sallaminnskiemi nawiązały bliski i serdeczny kontakt, czego dowodem jest dar Krucjaty sallaminnskiej dla Krucjaty drujskiej, w postaci bardzo ładnego sztandaru.

Krucjata w Drui obecnie liczy ośmdziesiąt członków. Filja tejże jest w Malkowszczyźnie koło Drui. Przyjęcie odbywa się dwa razy w roku: na Wniebowstąpienie i na Chrystusa Króla. Zebranie prowadzi sam Ks. Dyrektor raz na tydzień; zaczyna się hymnem, a przebieg jego jest bardzo ożywiony, ze względu na przemówienie Ks. Dyrektora. Kierowniczką obecnie jest P. Regina Proszkówna, która mimo młodziutkich lat, swą skromnością, pobożnością i przykładnem zachowaniem się wywiera wielce dodatni wpływ na członków.

Oby na świecie znalazło się więcej katolików czynu, by hasło: »Króluj nam Chryste«, rozbrzmiewało echem nie gasnącem, zawsze i wszędzie.

M. Zdaniukiewicz.

JEDRZEJÓW KIELECKI. — W dniu 24 sierpnia r. b. podczas uroczystości ku czci Bł. Wincentego Kadłubka i podczas misji św. w parafji Bł. Wincentego, odbyła się wspaniała ceremonja przyjęcia 150 dzieci do Krucjaty Eucharystycznej.

Dzieci te były aspirantami przez rok czasu i zasłużyły w zupełności na przyjęcie, gdyż przystępowały co miesiąc do Komunji św. i sprawowały się wzorowo. Ceremonji przyjęcia dokonał Przew. ks. prał. St. Marchewka. Serdeczne przemówienie do rycerzy i rycerek Krucjaty wygłosił O. Himmel, Salwatorjanin z Trzebini. Dzieci te brały udział w uroczystej procesji z relikwiami Bł. Wincentego i otrzymały błogosławieństwo od J. E. ks. Biskupa Kieleckiego, A. Łosińskiego. Uroczystość cała wypadła wspaniale i zostawiła po sobie niezatarte wrażenie na dzieciach i całem otoczeniu.

Ks. St. Marchewka.

WARSZAWA—ŻOLIBORZ. — *Gimnazjum SS. Zmartwychwstania Pańskiego:* Krucjata liczyła z końcem roku szkolnego rycerek 60, aspirantek 25. Przyjęcia odbyły się w listopadzie, w marcu i w czerwcu. Posiedzeń wspólnych było 105. Posiedzeń rycerek było 5. Dzieci brały udział w dniu Krucjaty 5 czerwca, w chóralnym śpiewie w czasie nabożeństwa. Dnia 29 maja JE. Ks. Bp. Szlagowski poświęcił



J. E. Ks. Biskup Szlagowski wśród Krucjaty gimn. SS. Zmartwychwstanek w Warszawie na Żoliborzu.



Warzyce k. Jasła. — Krucjata Euchar. z ks. dyr. A. Ostrowskim i p. kier. Heleną Wojtowiczówną.

sztandar darowany przez rodziców. Tematy referatów były następujące: O kłamstwie i prawdzie. O miłości. O koleżeństwie. O zachowaniu się rycerek i rycerzy. O wzajemnej pomocy. O pracy nad sobą. O modlitwie. O skromności. O sumienności w pracy. O czci Matki Bożej. O czci Najświętszego Serca. Nadto streszczono kilka żywotów świętych. Obradom przewodniczyli: Ks. Prałat Choiński, W. S. Przełożona Amata Kossowska i p. Kierowniczka Krucjaty. Rycerki starały się przystępować co miesiąc do św. Sakramentów.
Warszawa-Żoliborz, ul. Krasińskiego 31.

S. Barbara Żulińska C. R., Kierowniczka.

WARZYCE K. JASŁA. — W ostatnią niedzielę sierpnia b. r. odbyło się uroczyste przyjęcie do Krucjaty Eucharystycznej aspirantów i aspirantek z tutejszej parafji. Przygotowani i pouczeni na zebraniach miesięcznych przez czas aspirantury, trwający przeszło pół roku o celu K. E. z radością w duszach młodocianych oczekiwaliśmy tego dnia, który miał nas zbliżyć jeszcze więcej do Jezusa Euch. i związać z nim na życie całe i na wieczność. W przeddzień uroczystości przybraliśmy kościół wieńcami i kwiatami, a dusze przygotowaliśmy na tę chwilę przez spowiedź św. Na rannej Mszy św. przystąpiliśmy wspólnie 15 aspirantów i 24 aspirantek do Stołu Pańskiego a uroczystość przyjęcia odbyła

się przed sumą. Przybrani odświętnie, aspiranci z szarfami o barwach papieskich, aspirantki w białych sukienkach, zgromadziliśmy się pod przewodnictwem naszej kochanej kierowniczki p. Heleny Wojtowiczównej w kościele. Ks. Dyrektor Andrzej Ostrowski przemówił do nas serdecznie z ambony, przypominając nam, jakie są przykazania rycerzy i rycerek Jezusowych i wyraził nadzieję, że gdy będziemy dobrymi rycerzami to przyczynimy się do odnowienia moralnego i uświecenia całj parafji. Głęboko wzruszeni i zagrzani słowami Ks Dyrektora z całą radością złożyliśmy ślubowanie, że będziemy całem sercem służyć Królowi Eucharystycznemu, a znając słabość naszą prosiliśmy gorąco Matki Niepokalanej, by nam uprosiła wierność w tych świętych postanowieniach. Następnie odśpiewaliśmy hymn rycerzy i rycerek i otrzymaliśmy odznaki Krucjaty dzieci.

Uroczystość cała zrobiła wielkie wrażenie na rodzicach obecnych w kościele i widać było w oczach wielu łzy rozrzewnienia. Po nieszporach, udekorowani odznakami K. E. i szczycąc się, że mamy na sercach odznakę Króla tak umiłowanego przez nas, wyfotografowaliśmy się razem z Ks. Dyrektorem i p. Kierowniczką, a chcąc podzielić się naszą radością, przesyłamy czytelnikom »Hostji« odbitkę naszego zdjęcia wraz z opisem uroczystości.

Dzieci z Krucjaty.

ŻELECHÓW—PODLASIE. — Krucjata nasza została założona w początkach 1932 roku. Uroczyste przyjęcie aspirantów do Rycerstwa, nastąpiło w dniu 16 maja, w uroczy-



Krucjata Euchar. w Żelechowie, diec. podlaska.

stość Zesłania Ducha Świętego. Przyjęcia dokonał ks. Miron Wróblewski, miejscowy dyrektor, który jest zarazem i kierownikiem Rycerstwa.

Po uroczystości odbyło się wspólne zdjęcie fotograficzne. Urządzono także loterję fantową, której dochód przyczynił się do założenia bibljoteczki Krucjaty. Członkami Rycerstwa są dzieci szkół powszechnych, których obecnie Krucjata liczy siedemdziesięciu dwóch. Zebrania odbywają się w każdy czwartek. Utworzone są sekcje 1. ministrantów, 2. Aniołów Stróżów, 3. misyjna i 4. wzajemnej pomocy. Dziatwa co miesiąc przystępuje do spowiedzi i Komunji świętej, oraz bierze czynny udział we wszystkich uroczystościach i procesjach, skrzętnie także notuje swoje skarbce Serca Pana Jezusa, abonuje Orędowniczki i Hostję i ćwiczy się w cnotach. Urządza się też wspólne wycieczki, gry i ćwiczenia. Praca ożywia się coraz bardziej. Patronami Rycerstwa są: św. Stanisław Kostka i św. Terenia. We wrześniu urządzono dwa przedstawienia celem propagandy i zebrania funduszu na sztandar, którego oczekujemy w najbliższej przyszłości. Obecnie przygotowujemy się do uroczystego obchodu święta Chrystusa — naszgo Króla i Wodza.

Ks. Miron Wróblewski.

WAŻNA UWAGA

Orędowniczek Krucjaty Eucharystycznej, miesięczne pisemko dla dzieci z Krucjaty, wychodzi w Pniewach w Wielkopolsce a ekspedycja jego znajduje się *w Poznaniu, ul. Skarbowa 7. (Zakład św. Jadwigi). — Wprost do Poznania* należy kierować zamówienia i wysyłać przedpłatę na Orędowniczka.

Dla braku miejsca nie mogliśmy w tym zeszycie zamieścić wszystkich nadesłanych nam odbitek.

Centralny Sekretarjat Krucjaty znajduje się w Krakowie, Kopernika 26. Udziela informacyj o Krucjacie, przyjmuje zgłoszenia nowozałożonych placówek Krucjaty i pośredniczy w sprawie otrzymania dyplomów erekcji i agregacji Rycerstwa-Krucjaty.

Redaktor Hostji i dyrektor całego dzieła
Rycerstwa-Krucjaty w Polsce
KS. JÓZEF BOK T. J.
Dom rekolekcyjny Księży Jezuitów, Dziedzice, Śląsk